Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 6 WARSZAWA—1933—20 CZERWCA NUMER 22

REDAGUJE KOMITET

Stosunek kościoła i kleru do bezrobotnych

na podstawie „Pamiętników bezrobotnych"

„Miłosierdzie chrześcijańskie" księży w praktyce

„Pamiętniki bezrobotnych" to książka, nad którą nie wolno przejść do porządku dziennego, to faktomontaż, którego stronice stać powinny stale przed oczami wszystkich ludzi myślących i walczących o lepsze jutro świata. W świetle nagich druzgoczących faktów, któremi nabrzmiała jest ta księga, można dokonać przewartościowania wszystkich kwestyj od największej do najdrobniejszej, mając przed sobą, niezwykle szeroki i szczegółowy obraz życia uchwycony na gorąco, wprost. Ujrzymy wtedy z łatwością każdą „odwrotną stronę medalu", wartość każdego hasła, każdej idei czyli instytucji w zastosowaniu do życia, w praktyce. Spadną maski, wyłoni się prawdziwe oblicze rzeczy. P. Hulka-Laskowski i sen. Nocznicki pisali już o tej książce w „Wolnomyślicielu Polskim" (Nr. 5)*).

W artykule niniejszym zajmiemy się sprawą stosunku kościoła i kleru do bezrobotnych na podstawie „Pamiętników". Znając stosunek kościoła do możnych i do mas w praktyce, przekonamy się, jak znakomitym sprawdzia-

*) Str. 133 n.

nem rzeczywistości i prawdziwego oblicza rzeczy okażą się „Pamiętniki".

Na całej przestrzeni 57 pamiętników, odtwarzających tysiące obrazów i sytuacyj z życia najuboższych mas, wkraczających we wszystkie dziedziny życia i wszystkie okolice Polski, zawierających, słowem, potężny całokształt życia mas w ciągu ostatnich lat kilkunastu — o pomocy ze strony bogatego kościoła i zamożnych kapłanów — głucho jest, przerażająco cicho. Jakby nie istniała zupełnie ta instytucja głosicieli zasad miłosierdzia, „opiekuna" ubogich i maluczkich. Czytamy o najróżniejszych odmianach pomocy i zapomóg — a więc rządowych, samorządowych, społecznych, prywatnych i najczęściej — sąsiedzkich (bo najwięcej pomocy udziela biedzie — bieda) — a w całej tej masie wypadków, w setkach faktów pomocy i wzmianek z trudem wyławiamy aż cztery (wyraźnie cztery) wzmianki o pomocy ze strony kościoła czy księży. Dokładne zaś zbadanie tych wzmianek, każe nam faktyczną wartość tej pomocy zredukować... bardzo blisko zera...

Powie ktoś — że może bezrobotni nie wspominali o wypadkach pomocy ze strony księży choć miały one miejsce w rzeczywistości. Jest to niemożliwe, bo o każdym najdrobniejszym nawet wypadku pomocy wszyscy pamiętnikarze rozwodzą się niezwykle szeroko i szczegółowo.

Zbadajmy teraz owe cztery wypadki miłosierdzia chrześcijańskiego:

A więc: pewnemu robotnikowi jakiś Ks. Prałat dał list polecający, ktory zresztą nie dał żadnych rezultatów. (Pam. 20). Napisanie listu — ofara niewielka. Gdzieindziej znalazłem takie zdanie:

„ano niby to w gminie został komitet założony, obszarnicy przywieźli za podatki kartofle i wydane było drzewo prawie zgniłe, tym wszystkim rządzi ksiądz na terenie gminy" (Pam. 33).

Z cudzego nietrudno dać. Trzeci wypadek: do bezrobotnego w ostatniej nędzy przyszła siostra miłosierdzia z listą, zbierać na sieroty. Gdy biedak przedstawił jej swą nędzę — dostał zapomogę i koszulki dla dzieci (Pam. 1). Nie wiem jaki jest stosunek kas kościelnych do sióstr miłosierdzia, wiem, że przedewszystkiem ludzie świeccy dają im ofiary. W tym wypadku była to reakcja kobiecego serca na widok głodnych dzieci. Czwarty i ostatni wypadek jedynie zasługujący nieco na uwagę opisuje Pam. 56:

„nie mogłem posyłać dziecka do szkoły, bo było bardzo zimno... To pani nauczycielka powiedziała mi, żebym dziecko posyłał do szkoły dalej, a ona mu kupi buty i płaszcz i tak pani nauczycielka kupiła buciki i śniegowce, a ksiądz katecheta kupił mu płaszcz, a to że jest uczeń pilny i grzeczny"...

Mam wrażenie że ten tekst dosyć wyraźnie wskazuje na to, iż to nauczycielka dała inicjatywę do uczynku chrześcijań-

skiego. W każdym razie jest to jedyny wypadek miłosierdzia, bo tych trzech poprzednich brać nie warto pod uwagę. W rezultacie na tych czterech mocno zakwestjonowanych wypadkach kończy się miłosierdzie naszego kościoła i wielebnych księży.

Pomijając bardzo niejasne wzmianki o jakichś obiadach w Poznaniu (nie napisano, kto je wydawał i z jakich funduszów), pozostaje nam jeszcze jeden wypadek „pomocy", który raczej należałoby nazwać wypadkiem bezczelnego wyzysku. Oto co pisze pamiętnikarz Nr. 7:

„...przychodzę nazajutrz. Daje mi do przepisywania jakieś stare akta kościelne. Piszę. Piszę jeden dzień i drugi po dwanaście godzin dziennie. Piszę dwa tygodnie. Tymczasem pieniędzy za pracę ani widu ani słychu. Zaczynam domagać się. Ksiądz każe cierpliwie czekać. Czekam jeszcze dwa dni i wreszcie robię bałagan. Ostatecznie ksiądz wypłacił 10 zł. i kazał wynieść się". „O miłości chrześcijańska" — pisze dalej pamiętnikarz — „za dwa tygodnie pracy aż 10 złotych"!

A gdyby tak ów głodujący nie urządził „bałaganu"?

Zapewne jakaś KAPa wynajdzie nam na poczekaniu dane statystyczne o sumach płynących z kas kościoła i kieszeni księży na bezrobotnych. Nie chcemy statystyk tej prawdomównej agencji — mamy tu sprawdzian w tym przestronnym, usianym faktami obrazię wziętym wprost z życia, jakim są „Pamiętniki". Cóż są warte wszystkie zapewnienia i statystyki, wobec przerażającego opisu, budzącej grozę nędzy bezrobotnych w Częstochowie — u stóp przeładowanej złotem Jasnej Góry? (Pam. 28, str. 289).

Jak wygląda opieka kościoła nad bezrobotnymi, opisuje dokładnie Pam. 57.

„Po Trzech Królach" chodził tutejszy ksiądz z „wizytacją" po „parafjanach". Przyszedł wieczorem, poświęcił nas wodą, zapisał, popytał jak żyjemy, obiecał, że da Bóg, że będzie lepiej, tylko dobrzeby było, żeby stare obrazy zastąpić nowemi, jako że nie poznać jaki święty na nich wymalowany. Powiedział, że to nieładnie że nie pracuję, że trzeba się starać i ufać, podzielił się opłatkiem i poszedł".

To była cała pomoc dla ciężko głodującej rodziny.

Stosunek kościoła do kryzysu i bezrobotnych charakteryzuje nam kazanie pewnego księdza w opowieści robotnika (Pam. 47).

„...Burzliwa dyskusja myślących bezrobotnych nad kazaniem księdza... to niepochlebny wyraz dla niego. Bo wszystkiego innego spodziewałbym się usłyszeć, ale nie tego, że... „ręka Boska nas dotknęła za nasze grzechy?" Tylko pokorą prawdziwie chrześcijańską i miłością bliźniego swego i nieswego, brata i wroga przebłagamy gniew Boży"..? Pracujesz zatem jak wół, źresz jak koza... a winieneś, iż ty i brat dźwigać musisz brzemię grzechu. Albo nie pracując zgoła (boś

„leń“ i nierobiś) i zdychasz z głodu — i winieneś dzisiejszej nędzy w świecie...? Popraw się, bądź pokorniejszy i... będzie lepiej...?“

Na taką logikę i na takie okrucieństwo, na takie niezrozumienie cierpiących „braci w Chrystusie“, na taką obojętność i tupet potrafi się kościół zdobyć. Gdy zaś chodzi o prawdziwą pomoc, o sięgnięcie do kieszeni—szukaj wiatru w polu! Wiemy przecież, że zawodowi głosiciele „miłosierdzia“ umieją tylko brać — ale nie wiedzą, co to dawać [2]).

Dużo jeszcze podobnych „kwiatków“ o kościele i księżach znaleźć można w „Pamiętnikach“—miejsca by tu na nie zabrakło. Wyszukajcie je sami. Przy sposobności — ujrzycie prawdziwe oblicze wielu innych kwestyj, wartość praktyczną wielu haseł i idei. Czytajmy i uczmy się na „Pamiętnikach Bezrobotnych“! *L. L.*

„Kiedy Was tu widzę — mówił ks. kardynał — i słyszę skargi na kryzys i widzę zarazem te olbrzymie rzesze robotników polskich, rozsianych po całym świecie, którzy jak mi donoszą — duszpasterze i polskie placówki dyplomatyczne, cierpią tam skrajną nędzę, tem większą, że bez nadziei na polepszenie, muszę stwierdzić, że bieda jest u nas. Ale zapewniam was, że są kraje w znacznie gorszem położeniu. Kryzys nie jest dziełem przypadku, ale jest skutkiem tego, co się wewnątrz dzieje. Obecnie nawet naukowcy przychodzą do przekonania, że kryzys obecny jest kryzysem ducha i że jedynie właściwem jest stanowisko Ojca św., który w encyklice Qudragessimo Anno podkreślł, iż ten kto chce naprawiać zło musi najpierw naprawić człowieka, w tym kierunku, aby ten umiał ocenić pracę cudzą i odpowiednio ją wynagrodzić“.

„Następnie dostojny mówca zwrócił się do robotników, aby, chociaż są ofiarami kryzysu, jednak stali się zarazem apostołami nowej ery, która nadejdzie do ludzi nawracających się w myśl podniosłych haseł encykiki Ojca św. Na zakończenie J. E. ks. kardynał udzielił obecnym swego błogosławieństwa“.

Jak widzimy — rzecz jest b. prosta. Ponieważ kryzys, owo straszne następstwo stuletniej rabunkowej gospodarki kapitalistycznej goniącej za zyskami — został wywołany „kryzysem ducha“ — wystarczy nawrócić się do encykliki papieskiej i otrzymać błogosławieństwo kardynalskie a wszystko pójdzie jak z płatka. Encyklika ta mówi wprawdzie „o naprawie człowieka“ i „o odpowiednim wynagrodzeniu za pracę“ ale nie mówi, kto tu ma być „naprawiony“ (robotnik czy ka-

---

2) Że ta nieczułość kleru na nędzę mas jest systemem — niech świadczy przemówienie kardynała Hlonda, wygłoszone z d. 10 b. m. w Poznaniu na 29 Zjeździe katolickiego Tow. robotniczego (zob. I. K. C. z 12.VI):

pitalista) i kto kogo ma codpowiednio wynagradzać". Wiemy natomiast, że encyklika „Quadragessimo Anno" ("Czterdziestolecie") każe modlić się dla zażegnania kryzysu, a pościć — dla odpędzenia głodu. W ten sposób doradzają te święte bęcwały umierającym z głodu, aby mniej jedli.

Red

Jak jezuici jednali dla Polski ludność Pomorza

(Kartka z dziejów zakonu jezuitów w Polsce)

Jednym z czynników, które doprowadziły do upadku niepodległości Polski, była działalność zakonu jezuitów. Fakt to powszechnie znany i przez historyków wszystkich odcieni dostatecznie stwierdzony; nie będę się więc nad nim szerzej rozwodził. Pragnę tylko dorzucić kilka ciekawych przyczynków do tej sprawy. Obecnie, gdy sprawa Pomorza jest niemal kluczem polityki europejskiej — będzie nie od rzeczy przypomnieć, jaką to działalność rozwijał w swoim czasie na Pomorzu ten pracowity zakon — i do jakiego stopnia był szkodliwy wówczas dla interesów Polski i wzajemnego współżycia dwujęzycznej i różnowierczej ludności Pomorza, żyjącej dotąd zgodnie pod berłem królów polskich.

Mowa tu będzie o krwawym akcie nietolerancji religijnej — jaką jezuici zdołali zaszczepić słynącemu niegdyś z tolerancji społeczeństwu polskiemu—o akcie niezwykle w skutkach niekorzystnym dla narodowościowej i międzynarodowej polityki Polski, akcie rzucającym przytem smutny cień na dzieje ludzkości. Była nim słynna ongiś w Europie t. zw. „Sprawa Toruńska" z r. 1724. Poniżej podaje ją w najdokładniejszej bodaj wersji cytując dosłownie urywki z obszernego opracowania dziejów panowania Augusta II-go — przez współczesnego mu Ks. Parthenay'a w r. 1734 — w polskim tłomaczeniu, wydanym przez Orgelbranda w Warszawie 1854. Oto co czytamy na str. 427 wymienionego dzieła[1]):

„W dniu 1[illegible] lipca 1724 r. katolicy toruńscy odbywali processyją z wystawieniem Najśw. Sakr. Za cmentarzem znajdowało się kilkoro dzieci mieszczan luterskich. Jeden ze studentów jezuickich kazał im przyklęknąć, a tych którzy go słuchać nie chcieli wypoliczkował, potem wspierany przez towarzyszy pobił dzieci i służących luterskich. Przyszło do kłótni między studentami i mieszczanami, których pierwsi kijami i kamieniami potraktowali. Przybycie milicji i zaprowadzenie

1) „Dzieje panowania Fryd. Augusta II Króla Polskiego przez Księdza Parthenay w roku 1734 napisane", Warszawa, Orgelbrand 1854.

na odwach sprawcy zamieszania położyło koniec zatargom".

„Nazajutrz studenci zebrali się tłumnie na mieście i każdego kogo z mieszczan spotkali, bili niemiłosiernie. Lud oburzony myślał o krwawym odwecie, lecz znów przybyła milicyja i ujęła dowódcę studentów, który był Polakiem. Na prośby Jezuitów, Magistrat uwolnił studenta wziętego w dniu poprzednim, lecz gdy nie chciał uwolnić drugiego, ażby wprzód odbył konferencyją z rektorem, studenci zaczęli ścigać z bronią w ręku jednego z mieszczan luterskich, uderzyli na ucznia niemieckiego i tego porwawszy przemocą, osadzili w klasztorze jezuickim. Nie przestając na tem uderzali zbrojnie na ludzi stojących spokojnie przed kollegjum.

W czasie kiedy sekretarz burmistrza umawiał się z Rektorem, który nie chciał uwolnić Niemca, iżby wprzód uwolniono Polaka, studenci rzucali kamieniami przez okna na lud, a ten wet za wet, wytłukł kilka okien klasztornych. Przybycie milicji wstrzymało lud od dalszej zemsty, lecz gdy studenci wzięli się do strzelb i zaczęli dawać ognia, wtedy lud oburzony rzucał się do bramy klasztoru, chcąc takową wysadzić. Wieść puszczona przez sekretarza, że student luterski został uwolniony, uśmierzyła zapalczywość ludu, lecz studenci wciąż strzelali i ranili lud niewinny, a ten też nie znając więcej nic prócz żądzy srogiej, lecz słusznej zemsty, odparł milicyją, wysadził bramy kollegjum, wpadł do mieszkań księży, tłukąc i niszcząc wszystko, a wreszcie zapaliwszy ogień, spalił wszystkie meble i sprzęty, jakie mógł z sobą unieść. Taką jest relacyja jaką senat Toruński przedstawił sądowi królewskiemu w Warszawie pod tytułem „Status Causae".

Jak widzimy — awanturę rozpoczęli dwukrotnie studenci jezuiccy, a następnie szeregiem prowokacji i ciągle ponawianych zaczepek doprowadzili spokojnych mieszczan do wybuchu. Stwierdzić też można bezwzględnie, że zarząd miasta wraz ze swą milicją, robił co mógł, aby zapobiec niepokojom. Zobaczmy o jaką nagrodę postarali się dlań jezuici:

„Zaledwie rozszedł się tłum słusznie rozżalonych torunian zaraz jezuici napełnili Polskę żałosnemi skargami. Przekładali, że żadne męczarnie nie będą zbyt srogie za tak wielką zbrodnię, wołali by odebrać lutrom wszystkie kościoły i odebrać kollegija". Bez żadnego więc względu, czy oskarżenie było sprawiedliwe, czy nie, cały naród poruszył się i przejął zgrozą a że wkrótce miał być zwołany sejm walny „zobowiązano posłów, aby traktowali ten przedmiot z całą surowością".

„Burzliwe ich wrzaski i żałośliwe jezuitów lamenty skłoniły dwór do wysłania na miejsce komissarzy".

„Dnia 16.8.1724 r. Komissyja rozpoczęła swoje czynności. Biskup Kujawski i Książe Lubomirski; ludzie ciemni i fanatycy, zamienili Najjaśniejszą Kommissyją Króla JMci i Rzplitej w jawne rozbójstwo. Świadkowie stawiani przez radę byli odrzuceni, a słuchano tylko tych, co świadczyli przeciw magistratowi i lutrom.

Czerń pijacka, nikczemny motłoch, byli użyci na świadków przeciwko miastu, które rozmyślnie pognębić chciano".

„Wszystka szlachta polska jako wychowańcy jezuitów, pragnęła mieć udział w pognębieniu luterskiego miasta, lecz sąd asesorski koronny zdecydował, że sprawa ta należy do niego. Ponieważ obawiano się, aby państwa protestanckie nie interwenjowały na korzyść miasta swego wyznania, przeto pośpieszono się w sądzeniu".

„Wyrok odkrywający na jaw całą ówczesną Polski ciemnotę wśród przebijającego się światła 18-go stulecia, skazywał prezydenta Rosner i wice-prezydenta Zernik na śmierć za niesprzeciwianie się zgiełkowi do czego z urzędu byli obowiązani. Burgrabia Żerard Thomas i wice-burgrabia Zimmerman, którzy również powinni byli uśmierzać lud, skazani byli na więzienie pierwszy na sześć, drugi na trzy miesiące. Siedmiu innych jak to: Heider, Mohaupt, Hertel, Jan Christopl, Becker, Mertz, Vuneh i ósmy jakiś, powinni być ścięci jako będący przyczyną nieporządku i gwałtu. Niejaki Karwis, Szultz, Haft i Gutbrot, oskarżeni o bluźnierstwo i palenie obrazów, skazani byli na ucięcie rąk i głów a ciała ich spalone na stosie. Grouroch, oficer od milicyi i Silber naczelnik cyrkułowy, skazani zostali na więzienie przez rok i niedziel 6 i na zapłacanie jezuitom pierwszy 50 drugi 100 dukatów. Inni oskarżeni w liczbie czterdziestu, byli skazani na więzienie jedni na rok i 6 niedziel, inni na 6 a inni na 3 miesiące, a prócz tego powinni byli zapłacić po 100, po 50 i po 25 dukatów, które to pieniądze miały być użyte na kolumnę marmurową na cześć Panny Marji. Sejm wyrzekł, że wyrok wydany przez sąd assesorski ma być wykonany bezzwłocznie we wszystkich swoich punktach".

„Jak tylko sejm wyrzekł potwierdzenie zaraz wzięto się do egzekucji. Napróżno posłowie Cesarza, Imperatora Piotra Wielkiego i Króla Pruskiego, wstawiali się i nalegali, by egzekucyją zwleczono i śledztwo wprowadzono na nowo, skazani ponieśli kary przepisane wyrokiem".

A teraz zobaczmy jakie skutki wywołała ta haniebna masakra na terenie międzynarodowym i do czego omal nie dobrowadziła:

„Król pruski, a za jego przykładem wszystkie inne państwa protestanckie, wzięły się do broni. W manifestach wydanych z tego powodu oświadczyły, że traktat Oliwski[1]) został

---

1) Traktat Oliwski zamykał wojnę szwecką, opisaną przez Sienkiewicza w „Potopie". Traktat został podpisany 3 maja 1660 r. przez Szwecję z jednej strony — a przez Polskę, Cesarza niemieckiego i elektora brandenburskiego (późniejszego króla pruskiego) z drugiej strony. Na mocy tego traktatu Polska odstąpiła Szwecji Inflanty i uznała Prusy za państwo niepodległe. Zobowiązała się ona również do pewnego szanowania wolności religijnej akatolików. *Red.*

zgwałcony, oraz żądały przywrócenia przywilejów kościelnych i cywilnych miastu Toruniowi odebranych. Z państwami protestanckiemi połączył się i Piotr Wielki, który oświadczył, że zbrojno dochodzić będzie zgwałcenia traktatu oliwskiego, zresztą był obrażony na Polaków za gwałty, jakich dopuszczali się na grekach mieszkających w krajach Rzplitej. (Też dzieło Jezuitów—przyp. aut.)

Manifesty leciały jak grad ze wszystkich stron; państwa, poręczające traktat oliwski, nie przestawały się dopominać zdania sprawy ze zgwałcenia tego traktatu".

Do wojny szczęśliwie nie doszło wskutek niespodziewanego zgonu Piotra Wielkiego, interwencji dworu wiedeńskiego oraz nowych zdarzeń na horyzoncie międzynarodowym.

Prowokacja, pałkarstwo, huligaństwo, demagogiczna agitacja, niesprawiedliwe, krwawe sądy, łamanie traktatów, rozsiewanie nienawiści religijnej, budzenie szowinizmów, — oto oręż jezuitów w sprawie toruńskiej, oto metody pobożnych ojców.

Dziwne echo budzi w nas to wyliczenie klasycznych metod Czarnej Międzynarodówki ówczesnej. Przecież identyczne metody stosuje dziś na wielką skalę pobożny Adolf... Podnieśmy oczy i przeczytajmy jeszcze raz to wyliczenie: prowokacja, pałkarstwo, demagogja, i t. d. Dzieło zaś uczniów jezuickich prowadzi dalej (w skromnym narazie zakresie, ale gdyby mogli...) pobożny Obwiepol i inne grupy endeckie.

Zmora tłocząca niegdyś tak silnie ludzkość, przepełzła przez wieki i dusić zaczyna społeczeństwa wieku radja.

Czas położyć kres jej pochodowi.

Historyk

O nową Hiszpanję*)

Hiszpański Mahatma, Miguel de Unamuno, opowiada, że razu pewnego w okolicach Salamanki stał się „cud". Gdy doszła o tem wieść do miejscowego biskupa, ten zawołał oburzony: „Co? cud w mojej djecezji, bez mego pozwolenia?" Było to za dobrych dla kościoła hiszpańskiego czasów monarchji, gdy władze świeckie pozostawiały dostojnikom kościelnym tę sferę zjawisk do wyłącznego użytku i pozwalały im z wiary w możliwość cudów wyciągać wszystkie doczesne konsekwencje. Czasy te kończą się w Hiszpanji. 14 kwietnia 1931 roku, w dniu ogłoszenia Republiki, odwróciła się karta dziejów kościoła hiszpańskiego.

Republika zaczęła swą walkę o odklerykalizowanie kraju od konfiskaty cudów. A rzecz się miała tak. W kilka miesięcy po rewolucji kwietniowej, gdy stało się wiadomem, że racz-

*) Artykuł nadesłany. Red.

kująca jeszcze republika dąży do rozdziału kościoła od państwa, że zdaje sobie ona sprawę z tego, iż kościól stałby się dla niej domem podrzutków, zaczęły się w kraju baskijskim, w Esquioaga, tuż pod San Sebastian, dziać „cuda“, raz, drugi, trzeci. Pewnej baskijskiej dziewicy, widocznie dobrze uświadomionej politycznie, zjawiała się Madonna. W kraju baskijskim wzmogła się wiara i ruch turystyczny. Gdy pod obrady Konstytuanty miał przyjść artykuł 26 projektu konstytucji, postanawiający rozdział kościoła od państwa i rozwiązanie zakonu jezuitów, zaczęły szerzyć się po Hiszpanji zapowiedzi nowych, bardziej żywiołowych cudów. Niesprawdzone bliżej objawienia wystąpiły pod Toledo. Zaczęto opowiadać o objawieniach nad brzegami Guadalquivir'u. Wreszcie w sprawę wdał się minister spraw wewnętrznych i.. cudów zakazał. Dziś bez pozwolenia rządu nie może być w Hiszpanji żadnych tego rodzaju zjawisk. Kierownictwo ich przeszło od władzy kościelnej do świeckiej. Co o tem myśli biskup Salamanki z opowiadania Miguela de Unamuno?

W każdym razie, artykuł 26 konstytucji a wraz z nim rozwiązanie zakonu jezuitów został uchwalony bez żadnych nadprzyrodzonych objawów protestu. Walka przeniosła się na teren zupełnie doczesny. Czy walka ta, to prześladowanie kościoła jako administratora pociech religijnych? Musimy wyjaśnić, że republice hiszpańskiej nie zależy wcale na zniszczeniu kościoła katolickiego celem zastąpienia go ateizmem czy jakiemś państwowem nowinkarstwem. Tego właśnie indyferentyzmu wyznaniowego nie mogą republice przebaczyć kakatolicy.

Historja katolickiej Hiszpanji bogatą jest w liczne, wzniosłe epizody. Ale, katolicyzm hiszpański był żywotnym dopóki łączył się ściśle, najpierw z nacjonalizmem, w okresie walki z arabami o polityczne zjednoczenie Półwyspu Iberyjskiego, następnie z imperjalizmem. Gdy się zamknęły te dwie epoki, katolicyzm hiszpański stał się elementem wprost antinarodowym, bo, broniąc wytrwale własnego stanu posiadania, związał się z równie egoistyczną i zacofaną arystokracją, zamykając przed Hiszpanją szczelnie wrota postępu i demokratyzacji. Przy pomocy arystokracji kościół raczej trzymał Hiszpanję na uwięzi przywilejów i przesądów, niż ją wychowywał po katolicku. Specjalny sposób podziału kościelnego budżetu państwowego czynił, że pieniądze nie dochodziły do niższego kleru, który żył w nędzy i odznaczał się analfabetyzmem teologicznym i innym, wyróżniającym go pośród kleru innych państw katolickich.

W tych warunkach hiszpańska myśl katolicka stała się przedziwnie jałową i ubogą, a kler wyższy, zachowując prawie nieograniczoną władzę polityczną, której oprzeć się nie mógł żaden rząd, mógł zatrzymać władzę nad duszami tylko zapomocą codziennych presyj, przez konfesjonał raczej, niż przez

ambonę, przez kobietę raczej, niż przez mężczyznę. Wiążąc się u dołu z wszechmocnym na wsi „kacykiem" — u góry, z zamkniętą w złotym kręgu przywilejów klasowych arystokracją, kościół opanował wszystkie ważniejsze kółka i sprężyny mechanizmu społeczno-narodowego: szkolnictwo, które mu odstąpiło państwo, ścieśniając do minimum swój własny budżet oświatowy; finanse, w których interesy jezuickie pod rozmaitemi nazwami i pozorami pielęgnowane — odegrały bardzo ważną rolę; i zaczął się wdzierać do przemysłu, gdzie wyroby zakonów, niepodlegające podatkom, czyniły konkurencję przemysłowi prywatnemu, we własność nieruchomą i t. d.

Wbrew konkordatowi, który upoważniał do osiedlenia się w Hiszpanji tylko trzech zakonów, liczba zakonów, i klasztorów doszła do cyfr fantastycznych, jak na epokę, w której żyjemy. Wzamian za to, myśli hiszpańskiej kościół nic nie dawał lub przyczyniał się do jej dorobku w części minimalnej. Tu i ówdzie, jakiś uczeńszy jezuita, jakieś dobrze redagowane pismo katolickie — i to wszystko. Naogół jednak kler uprawiał materjalizm, wykazywał brak gorliwości, i naciskał poprzez arystokrację na każdy liberalniejczy rząd. Dzięki temu uprzywilejowanem stanowisku kler hiszpański zdołał doprowadzić do zupełnego utożsamienia interesów monarchji z interesami kościoła. Ponieważ monarchja, zwłaszcza ostatni jej przedstawiciel, nie mogła jako świadoma kontynuatorka absolutyzmu Burbonów, wyjść poza sferę interesów arystokracji, na której się oparła, arystokracji egoistycznej i z trudem wchodzącej na tory nowoczesności—wszelkie dążenia wyzwoleńcze nieuprzywilejowanej części społeczeństwa, a przedewszystkiem klasy średniej, musiały —automatycznie niejako— zwracać się przeciw kościołowi.

Obecna walka z kościołem nie jest więc prześladowaniem idei religijnej w imię jakiegoś antyreligijnego światopoglądu. Jest walką o nowe horyzonty społeczne i polityczne, o nowe możliwości rozwoju, który infuły biskupie tamowały systematycznie, od szeregu wieków. Jeżeli katolicy, sami tak inkwizycyjnie nietolerancyjni, skarżą się na brak tolerancji ze strony Republiki, są to w gruncie rzeczy skargi na własne metody postępowania i własne nieuznawanie w życiu publicznem najelementarniejszych zasad sprawiedliwości.

W istocie chodzi tu o walkę demokratyzującego się państwa, o wyznaczenie kościołowi właściwego miejsca, o ściągnięcie religji do rzędu zagadnień indywidualnych, któremi państwo, do innych celów powołane, zajmować się nie może. Jednak katolicyzm tak był zaangażowany za czasów monarchji we wszystkie sprawy społecznego i politycznego ustroju Hiszpanji, tak umiał je powiązać w system służący potędze kościoła, że obecnie nie może się pogodzić z misją, jaką wyznaczyć mu chce państwo: żyć i rozwijać się wyłącznie dla katolików.

Trudne to zadanie w kraju, pod względem religijnym naogół indyferentnym. Chyba, że na skutek prześladowań w Niemczech zjedzie do Hiszpanji większa ilość Żydów niemieckich lub wrócą z Bałkanów sefardyci[1]), odżyje tu antysemityzm i na nowo antagonizmy rasowe i ekonomiczne wyrażą się w formie starć religijnych. Uznając za równe wobec prawa wszystkie wierzenia, ugodziła republika w podstawy hiszpańskiego katolicyzmu, albowiem z wierzchołka piramidy państwowej, gdzie utrzymywał się bezwładem wieków, strąciła go w masę, w której będzie musiał własnym wysiłkiem zreorganizować się i wyrobić sobie zupełnie nowe środki duchowego przyciągania—jeśli to wogóle będzie możliwe. Prześladowanie mogło tu być bardzo na rękę katolikom. Gdy się jednak okazało, że palenie kościołów w pierwszym roku republiki, nie było bynajmniej konsekwencją nowej polityki religijnej rządu, lecz prowokacją skrajnie lewicowych elementów, równie jak katolicy wrogich nowemu ustrojowi, przestano wierzyć w skargi na prześladowania katolicyzmu. Zresztą wiadomo, że nietylko w Hiszpanji samo przeciwstawianie się celom kościoła jest przezeń utożsamiane z prześladowaniem.

Walka o odklerykalizowanie Hiszpanji ma już problem rozdziału kościoła i państwa poza sobą. Oprócz wyższego kleru, który będzie musiał czynić energiczne wysiłki, by swoje budżety domowe utrzymać w dotychczasowym kwitnącym stanie, inni hiszpanie biorący swój katolicyzm na serjo, są z rozdziału tego nawet zadowoleni. Służba dla monarchicznego państwa, jakkolwiek sowicie we wszystkich dziedzinach wynagradzana, krępowała zbytnio stosunek kościoła do władzy doczesnej. Było to, między innymi, powodem, że w episkopacie hiszpańskim, dobieranym za zgodą króla, zasiadały zawsze same miernoty. Po zerwaniu więc związku pomiędzy państwem a kościołem, dużo katolików spodziewa się moralnego odrodzenia kleru świeckiego. Nie naszą jednak jest rzeczą sądzić, czy nadzieje ich mogą się spełnić. Są to katolicy, którzy pogodzili się z regimem republikańskim lub uważają go za najlepszy dla Hiszpanji, a zatem, zdecydowani są odsunąć sprawy religijne od politycznych. U ogółu jednak przeważa zdanie przeciwne. Uważając republikę za dopust boży, walczą z nią wszelkimi środkami, oczywiście, dla sprowadzenia ustroju, któryby przywrócił im dawną potęgę. U tych splatanie spraw wyznaniowych z politycznemi stało się systemem. Nie akcentując zbytnio położenia kleru świeckiego po rozdziale, rzucili się oni na obronę kleru zakonnego, który stanowił zawsze właściwą armję kościoła w Hiszpanji. Przesilenie, jakie przechodzi obecnie republika, jest niewątpliwie ich dziełem, ich bowiem ideologją przesycone prawicowe partje republikańskie, naraziły przez ostrą obstrukcję na niebezpieczeństwo załamania się obecnego

---

[1]) Sefardyci, potomkowie wygnanych z Hiszpanji Żydów osiadłych w różnych krajach Europy. Mają oni osobny rytuał.

systemu parlamentarnego, doprowadzając do absurdu wszystkie jego słabe strony. Obstrukcja ta minęła, gdy rząd, zmobilizowawszy swą większość, przeciął dyskusję nad ustawą „o stowarzyszeniach wyznaniowych", która była właśnie powodem zahamowania prac parlamentu i ustawę przeprowadził prawie siłą. Ustawa, będąca uzupełnieniem ustępu konstytucji, postanawiającego rozdział kościoła od państwa, określa wszystkie konsekwencje prawne tego rozdziału, odbierając temsamem kościołowi wszelką siłę społeczno-polityczną. Kościół zostaje przywrócony w ustawie do roli administratora kultu. Podobnie jak artykuł 26 konstytucji wywołało uchwalenie ustawy i podpisanie jej przez prezydenta republiki burzę ze strony episkopatu i stojącej za nim grupy konserwatystów-katolików, występującej w parlamencie pod nazwą agrarjuszy. Episkopat, szczególnie dotknięty zakazem nauczania, zapowiedział wręcz bojkot całej ustawy a przedewszystkiem tych jej ustępów, które znoszą szkoły zakonne. Oczywiście rządowi nie pozostanie nic innego, jak ustawę wykonać, nietylko ze względu na prestiż Republiki, lecz i ze względu na jej dalsze istnienie. Chodzi tu o rozbudowę nowego państwa na podstawie jego nowego stosunku do kościoła. Obecna Repulika hiszpańska, tak jak ją pojmują sfery stojące na jej czele, nie może być formą polityczną, pokrywającą poprzednią, niezmienioną treść narodowego życia hiszpańskiego, lecz oznaczać ma gruntowną i głęboką przemianę całej duchowej struktury kraju. U podstaw tej struktury stał dawniej kościół, który urabiał pewien bardzo swoisty typ obywatela. Ten typ zamierza republika zastąpić nowym, bardziej przystosowanym do celów przewrotu politycznego, jakiego w kwietniu 1931 roku dokonała Hiszpanja, przyjmując obecny ustrój. W pracy tej republika posunęła się już tak daleko, że nie powstrzymają jej na tej drodze ani klątwy papieskie, ani opór episkopatu. Poprostu wieje tu inny duch, niż przed laty.

M. Sam.

Madryt, w czerwcu.

Michał Montaigne

W czterechsetlecie urodzin

(dok.)

— Wartość i treść człowieka leży w sercu i w woli: tam spoczywa jego prawdziwa chluba[1]).

— Najwdzięczniejszem polem i przedmiotem szalbierstwa są rzeczy nieznane[2]). Po pierw-

1) To znaczy uczuć i czynów.
2) Autor ma na myśli kler i religję.

sze, już sama dziwność dodaje kredytu; prócz tego, nie podpadając naszemu codziennemu rozumowi, odejmują środki zwalczania ich. Z tej przyczyny, powiada Platon, łatwiej jest wybrnąć z rzeczy, mówiąc o naturze bogów, niż o naturze ludzi, bowiem nieświadomość słuchaczy otwiera piękne i szerokie pole i zostawia wszelką swobodę w traktowaniu tajemnej materji. Z tego wynika, iż w nic nie wierzą ludzie tak niezłomnie, jak w to, o czem najmniej wiedzą; ani też niema ludzi tak pewnych siebie, jak ci, którzy powiadaja nam szczere baśnie, jako alchemiści, przepowiadacze, astrologowie, chiromanci i inni tego rodzaju. Do tych dołączybym chętnie, gdybym śmiał, wielu innych tłumaczów i zawodowych nadzorców zamiarów boga, czyniących swe rzemiosło z tego, aby znaleźć przyczyny każdego wydarzenia, i w tajemnicach woli boskiej doszukiwać się niezrozumiałych pobudek jego dzieł.

— Największa rzecz na świecie, to umieć należeć do siebie. Czas jest odwiązać się od społeczności, skoro nic nie możemy jej ofiarować: kto nie może być wierzycielem, niechaj się strzeże być dłużnikiem. Gdyśmy dosyć żyli dla innych, żyjmyż dla siebie bodaj na schyłku życia.

— Wszelkie mniemanie ma dość siły, aby mogło człowiekowi stać się droższem, niźli życie, ale też niema takiego mniemania na świecie, za które godziłoby się odebrać komukolwiek życie.

— Cześć, jaką nam świadczą ci, którzy się nas lękają, nie jest czcią.

— Modlimy się ze zwyczaju i z nawyknienia, albo, lepiej mówiąc, odczytujemy lub klepiemy pacierze; ściśle wziąwszy, jest to czysta komedja.

— Żałosna to choroba, tak mocno mniemać o swym rozumie, aby wmówić w siebie, iż nikt nie może wierzyć w coś przeciwnego.

— Naszem zwyczajnem postępowaniem jest iść za skłonnościami chuci, wedle tego, jak wiatr sposobności nas unosi. Nie myślimy o tem, czego chcemy, prócz jeno w tej chwili, kiedy chcemy, odmieniamy się jak owo zwierzę, które przybiera barwę miejsca, gdzie się je postawi.

— Chwiejemy się pomiędzy rozmaitemi mniemaniami: nie pragniemy nic swobodno, nic wyłącznie, nic stale. Nie idziemy, jeno jesteśmy niesieni, jako przedmioty płynące na wodzie, to zwolna, to wielkim pędem, wedle tego, czy woda

burzliwa, czy łagodna[3]). Nietylko wiatr przypadku porusza mną wedle swego kierunku, ale prócz tego i ja sam poruszam się i odchylam przez niestateczność mej natury — i kto się bystro temu przypatrzy, nie ujrzy się nigdy dwa razy w tem samem usposobieniu.

— Jeśli filozofować, znaczy wątpić, jako powiadają, z tem większą racją roić sobie i bredzić, jako ja czynię, musi być wątpieniem.

— Żadne utrapienie nie jest warte, aby się miało umrzeć dla jego uniknięcia—zwłaszcza, iż wobec tylu tak nagłych odmian w rzeczach ludzkich, niełatwo jest osądzić, w jakim stopniu wyczerpaliśmy już wszystkie nadzieje.

— Wielce wątpliwym wynalazkiem jest śledztwo przez męki i zdaje mi się, iż jest to raczej próba wytrwania, niż prawdy. I ten ukrywa prawdę, kto zdoła ją ścierpieć i ten, który nie zdoła.

— Nie możemy mieć żadnego uczucia, nie mając jego świadomości.

— Funkcje duszy rodzą się tak samo stopniowo, jak funkcje ciała[4]).

— Potępiam wszelki przymus w wychowaniu tkliwej duszy, która się kształtuje dla czci i wolności. Jest dla mnie coś służalczego w rygorze i przymusie; mniemam, iż czego się nie osiągnie rozumem, roztropnoscią i sztuką, nie osiągnie się nigdy siłą. W ten sposób mnie wychowywano.

— Szaleństwem i niesprawiedliwością jest pozbawiać dzieci, gdy dojdą do lat poufałego obcowania z rodzicami i chcieć zachować w stosunku do nich sztywność surową i wzgardliwą, spodziewając się tym sposobem utrzymywać je w postrachu i posłuszeństwie. Jest to bardzo jałowa komedja. Gdybym nawet mógł wzbudzać obawę przed sobą, wolałbym raczej wzbudzać miłość i szacunek.

— Chętnie użyczamy religji jeno tych usług, które schlebiają naszym namiętnościom. Nie masz tak doskonałej nienawiści, jak między chrześcijanami. Gorliwość nasza czyni cuda, gdy sekunduje popędom naszym do nienawiści, okrucieństwa, ambicji, chciwości, oszczerstwa, buntu. Przeciwnie, ku dobroci, łagodności, umiarkowaniu, — jeśli ktoś, jakowymś cudem, dzięki swej rzadkiej kompleksji, sam z siebie się do nich nie przychyla, — ani rusz go religją do tego pociągnąć. Religja nasza ustanowiona jest dla wykorzenienia grzechów,

---

3) Jak widzimy, Montaigne nie uznawał wolności woli.
4) Z tego wynika, że M. nie uznawał „duszy" niezależnej od ciała.

a tymczasem przeciwnie: pokrywa je, hoduje i podnieca. Ale niewolno jest, jak powiadają, drwić sobie z pana boga. Gdybyśmy wierzyli weń, nie mówię wielką wiarą, ale bodaj tak poprostu i uznawali go, jak kogobądź innego z naszych towarzyszów, miłowalibyśmy go ponad wszystkie inne rzeczy. Stałby w naszem przywiązaniu conajmniej w równym rzędzie co bogactwa, uciechy, sława i przyjaciele. A tymczasem najlepszy z nas nie lęka się go obrazić, tak jak lęka się obrazić swego sąsiada, krewnego, zwierzchnika. (Mimo wiary naszej w boga), wyrzekamy się go nieraz przez prostą wzgardę: bowiem, jakaż chęć popycha nas do bluźnierstwa, jeśli chyba nie sama rozkosz obrażania boga? Filozof Antystenes, kiedy go wtajemniczano w misterja Orfeusza i kapłan powiadał mu, iż ci, którzy poświęcają się tej służbie, mogą spodziewać się po śmierci dóbr wiekuistych i doskonałych, rzekł: „Czemuż, skoro w to wierzysz, sam co rychlej nie umierasz?". Djogenes, bardziej szorstko (wedle swego obyczaju) odparł kapłanowi, który go tak samo napominał, aby przystąpił do jego zakonu, zyskując tem sobie korzyści na tamtym świecie: „Żądasz, abym uwierzył, że Agezilaus i Epaminondas[5]) tak tędzy ludzie, cierpią tam niedolę, zasię ty, któryś jest jeno prostym ciołkiem i na nic nieprzydatnym nikomu, będziesz zbawionym, ponieważ jesteś klechą?"

— Gdybyśmy owe wielkie obietnice szczęśliwości wiecznej przyjmowali z podobną wiarą, jak lada wywód filozoficzny, nie zdałaby się nam śmierć tak straszliwą, jak obecnie[6]). Wszystko to jest bardzo jawnym znakiem, iż bierzemy naszą religję jedynie na nasz sposób i naszemi rękami i nieinaczej, jak przyjmuje się inne religje. Urodziliśmy się w kraju, gdzie była w użyciu, albo też baczymy jej dawność, albo powagę ludzi, którzy ją ustanowili, albo też lękamy się gróźb, jakiemi ściga niedowiarków, albo idziemy za jej obietnicami. Są to więzy ludzkie. Inna religja, inne świadectwa, poparte podobną obietnicą i groźbą, mogłyby nam tą samą drogą snadno zaszczepić oddmienne wierzenia. Jesteśmy chrześcijanami z tego samego tytułu, jak jesteśmy perygordczykami lub niemcami.

— Cóż to może być za wiara, którą wszczepiają w nas i gruntują tchórzostwo i słabość serca? Ucieszna wiara, która w to, w co wierzy, wierzy jeno dlatego, iż nie ma odwagi niewierzenia. Zali szpetna przywara, jaką jest płochość lub tchórzostwo, może spłodzić w naszej duszy jakowyś twór moralny statecznego kształ-

---

5) Agezilaus, król spartański; Epaminondas, wódz tebański (grecki) — żyli w IV wieku przed naszą erą.

6) M. uważa, że „pociechy religijne" są właściwie moralnemi katuszami.

tu? (Tu aby nie postawić kropki nad i od siebie, Montaigne cytuje słowa Platona): „iż dzieci i starcy (trzebaby dodać: i kobiety uw. n.) bardziej są podatni dla religji", jak gdyby (są to już słowa Montaigne,a) rodziła się ona i fundowała swą moc na niedołęstwie naszego rozumu[7]).

— Natura umiłowała jednako wszystkie stworzenia; niemasz ani jednego, któregoby w pełni nie obdarzyła wszystkiemi środkami, potrzebnemi do utrzymania bytu.

— Co do wojny, która jest największą i najuroczystszą z czynności ludzkich, radbym wiedzieć, czy mamy się nią posługiwać jako dowodem naszej wyższości, czy też, przeciwnie, brać ją za świadectwo naszej niedorzeczności i niedoskonałości? Sądziłbym raczej, iż owej sztuki wzajemnego tępienia się i mordowania, niszczenia i rujnowania własnego rodzaju, niema co tak bardzo kazać zazdrościć zwierzętom, które jej nie posiadają.

— Nie przez prawdziwy rozum, jeno przez szaloną pychę i zaślepienie, cenimy się wyżej nad inne zwierzęta i wyłączamy się z ich stanu i towarzystwa. Wszystko co nie jest takie, jak my jesteśmy, jest nic niewarte. Bóg nawet, aby zyskać w naszych oczach, musi przybrać się na nasze podobieństwo.

— Wiara nasza, to nie jest nasza zdobycz. Nie mocą naszego rozumu ani pojęcia otrzymaliśmy naszą religję, jeno mocą cudzej powagi i nakazu. Wątłość naszego rozumienia więcej nam w tem pomaga, niż siła, a ślepota więcej, niż ostrowidztwo. — Raczej to za pośrednictwem naszej niewiedzy niż umiejętności staliśmy się uczeni w tej boskiej nauce (czyli w teologji; uw. n.).

— Zali bóg nie ogłupił mądrości tego świata?

— Względem praw religji i względem praw politycznych bardziej uległymi i łatwiejszemi do prowadzenia okazują się umysły proste i nieciekawe, niż owe duchy prześcipne, chcące przewodzić i mistrzować sprawom boskim i ludzkim. Ta nauka (teologja) przedstawia człowieka nagim i czczym, uznającym swą przyrodzoną nicość, sposobnym, aby otrzymać z góry jakowąś obcą siłę, ogołoconym z ludzkiej wiedzy i o tyleż bardziej zdatnym pomieścić w sobie boską, depcącym swój

7) M. był co do tego przekonany—nie mógł tylko w owych czasach pisać o tem w formie stanowczej.

sąd, aby uczynić więcej miejsca wierze, pokornym, posłusznym, podatnym dyscyplinie, pilnym, zabitym nieprzyjacielem herezji, i przez to samo, ubezpieczonym od próżnych i bezbożnych mniemań.

— Aby czynić bogów wedle naszej natury, której powinniśmy znać niedoskonałość, przypisywać im żądze, gniew, pomsty, małżeństwa, rozmnażanie i pokrewieństwa, miłość i zazdrość, zgoła członki nasze, nasze gorączki i rozkosze, nasze śmierci i groby, trzebaż aby to wyszło z jakiegoś osobliwego pijaństwa rozumu ludzkiego.

— Człowiek jest zaiste szalony! Nie umiałby stworzyć robaka, a stwarza bogów tuzinami. Jeśli bóg jest, jest istotą żyjącą. Jeśli jest istotą żyjącą, ma zmysły. Jeśli ma zmysły, poddany jest zepsuciu. Jeśli jest bez ciała, jest bez duszy i tem samem pozbawiony działania. A jeśli ma ciało, jest zniszczalny. Xenofanes trafnie powiada, jeśli zwierzęta sporządzają sobie bogów, sporządzają ich sobie pewnie wedle swojej własnej postaci i chełpią się z tego, jak my. Czyż nie zastanawia, że od niepamiętnych czasów bogowie działali i mówili jeno dla człowieka i do człowieka?

— Zdaniem Sokratesa, i mojem także, najroztropniejszy sąd o niebie, to jest nie sądzić o niem wcale.

— Wierzyć w każde twierdzenie, którego nie możemy odeprzeć, byłaby to wielka prostoduszność.

— Osobliwa troska nęka człowieka o przedłużenie swego istnienia: krząta się koło tego na wszelkie sposoby. Dla zachowania ciał są grobowce, dla zachowania imienia, sława[8]). Niezadowolony ze swego losu, obróci wszystkie swe wierzenia ku temu, aby się przebudować i uwiecznić swemi wymysłami. Dusza, nie mogąc się utrzymać na swoich nogach, szuka na wszystkie strony, w cudzem poparciu, pociech, nadziei, gruntów, gdzieby się mogła przywiązać i wrosnąć. Choćby nawet najbardziej lekkie i urojone były te, które dowcip jej ukuje, opiera się na nich pewniej i chętniej, niż na sobie samej. Ale nawet najbardziej zaciekli w swem przekonaniu o nieśmiertelności naszego ducha, dziw, jak bardzo czują się bezradni i niedołężni, aby jej dowieść swemi ludzkiemi siłami. „Sny to jednak człowieka niewykształconego, a życzącego sobie“ (żyć wiecznie), powiadał pewien starożytny. Apulejusz zasię powiada w tejże materji: „Pojedyńczo śmiertelni, jako rodzaj wieczni“.

— To wielkie ciało, zwane przez nas światem, jest zgoła czemś innem, niż sobie wyobrażamy (na podstawie „wie-

8) Jak widzimy — M. nie wierzył w nieśmiertelność duszy.

dzy" kościelnej; uw. n.). Kapłani egipscy powiadali Herodotowi, iż od czasu ich pierwszego króla upłynęło jedenaście i coś tam tysięcy lat[9]) (i pokazali mu wizerunki wszystkich królów w posągach uczynionych za ich życia), słońce zmieniało cztery razy swą drogę, iż morze i ziemia zmieniały się jedno w drugie, że narodziny świata są nieokreślone. Toż samo twierdzi Arystoteles, Cycero i niejeden ze współczesnych, iż istnieje on od wieków, odradzając się w różnych przemianach. Cycero i Diodor powiadali, że chaldejczycy prowadzili rejestry przeszło czterysta tysięcy lat; Arystoteles, Plinjusz i inni, iż Zoroaster żył na 6 tysięcy lat przed wiekiem Platona[10]). Platon powiada, że mieszkańcy wyspy Sais posiadają pisane kroniki z ośmiu tysięcy lat i że miasto Ateny było zbudowane na tysiąc lat przed owem miastem Sais. Epikur, iż w tym samym czasie, kiedy rzeczy dzieją się tutaj tak jak my je widzimy, dzieją się one tak samo i w jednaki sposób w wielu innych krajach. Byłby to powiedział jeszcze z większą pewnością, gdyby był widział podobieństwa i zgodności owego nowego świata Indjów Zachodnich z naszym światem obecnym i przeszłym. Spotkano narody, które, o ile nam wiadomo, nigdy o nas nie słyszały, gdzie było w użyciu obrzezanie, gdzie były wielkie państwa i społeczności, rządzone przez kobiety, bez głosu mężczyzn, (ustrój matrjarchalny; uw. n.), gdzie istniały nasze posty, nasze suche dni, z dodatkiem wstrzemięźliwości od kobiet, gdzie nasze krzyże były w najrozmaitszym rodzaju we czci: tutaj zdobiono nimi groby, ówdzie (mianowicie krzyżem św. Andrzeja) broniono się nimi od nocnych widziadeł i kładziono na kolebki dzieci przeciw czarom. Gdzieindziej (i to bardzo daleko w głąb kraju), widzieli podróżni drewniany krzyż, znacznej wysokości, ubóstwiony, jako bóstwo dżdżu. Spotkano też bardzo wierny obraz naszych duszpasterzy, użytek mitry biskupiej, celibat księży, sztukę zgadywania z wnętrzności ofiarowanych zwierząt, wstrzemięźliwość od wszelkiego rodzaju mięsa i ryby w pożywieniu, obyczaj księży używania w swoich ceremonjach osobliwego a niezrozumiałego gminowi języka i ten wymysł, iż pierwszy bóg wypędzony był przez drugiego, swego młodszego brata, i to, że ludzie zostali stworzeni pierwotnie we wszelakiej wygodzie, którą im później odjęto przez grzech, przyczem odmieniono im ziemię i pogorszono przyrodzone warunki bytu. Ówdzie wierzono, iż świat niegdyś zatopiony był wylewem wód niebieskich, ocaliło się jeno niewiele rodzin, które ukryły się w wysokich grotach górskich, zatarasowawszy otwór tak, iż woda się doń nie dostała i ukrywszy w nich rozmaite zwierzęta. Zasię

9) M. podważa tu i dalej biblijną datę stworzenia świata.
10) Platon żył od 427—347 przed naszą erą.

kiedy czuli, że deszcz przestał padać, wypuścili na dwór psy; gdy zaś te powróciły czyste i wykąpane, osądzili, iż wody jeszcze niedość opadły, później, wypuściwszy inne i zobaczywszy, iż wracają ubłocone, wyszli, aby zaludnić świat nanowo, który znaleźli pełnym wężów. W pewnych okolicach napotkano ludy, wierzące w sąd ostateczny, tak dalece, iż oburzali się bardzo na hiszpanów za to, iż rozrzucali kości, szukając skarbów w grobach: twierdzili bowiem, iż tak rozrzucone kości nie łatwo będą mogły się połączyć. Gdzieindziej handel na wymianę, i nigdy inaczej; płace i targi ustanowione w tym celu, sokolnictwo,—tyrańskie podatki, wykwinty ogrodnictwa, tańce, skoki kuglarskie, instrumenty muzyczne, herby, grę w piłkę, w kości i gry losowe, w których rozpalili się nieraz do tego stopnia, iż przegrywali siebie i swoją wolność, medycynę nie inną, niż zapomocą czarów, sposób pisania obrazkami, wiarę w jednego pierwszego człowieka, ojca wszystkich ludów, uwielbienie boga, który żył niegdyś jako człowiek w doskonałem dziewictwie, poście, pokucie, głosząc prawo natury i obrzędy religijne i znikł ze świata nie zmarłszy naturalną śmiercią; ozdoby religijne z malowanych kości i trupich główek, komżę, wodę święconą, kropidła; kobiety i sługi, cisnące się nawyprzódki, aby dać się spalić i pogrzebać razem ze zmarłym mężem lub panem; prawo, iż starszy syn dziedziczy całe dobro, zaś młodszemu nie przypada nic w udziale jeno niewola; zwyczaj, iż przy nadawaniu pewnej wielce znamienitej godności, promowany dostojnik przybiera nowe imię i poniechuje własnego, sypanie popiołu na kolano nowonarodzonego dziecka ze słowami: „z prochu powstałeś w proch się obrócisz“... Spotkano tam również wiarę w czyściec, ale w odmiennej postaci: to co my dajemy na pastwę ogniowi, oni oddają zimnu. Spotkano narody, które lubiły obnażać koniec członka, i obcinały zeń skórę na sposób mahometan i żydów, tak samo znowuż inni tak pilnie go osłaniali, iż zapomocą małych sznureczków zawiązywali skórkę, dobrze zaciągniona, z obawy, aby ów koniuszczek nie zetknął się z powietrzem... Jeżeli natura w granicach swego zwyczajnego postępu zamyka wraz ze wszystkiemi innemi rzeczami — takoż wiary, sądy i mniemania ludzi, jeśli one mają swój obrót, swoje pory, narodziny i śmierć, jak nieprzymierzając kapusta, jakąż zwierzchnią i niezłomną powagę im przypisywać?

— Zmysły są początkiem i końcem ludzkiego poznania[11]). Wiedza zaczyna się od nich i w nich się wyczerpuje. Wszystko, co się poznaje, poznaje się bezwątpienia zdolnością poznającego. Zmysły są to nasi mistrzowie w poznawaniu świa-

11) M. odrzuca tu „wiedzę“ objawioną, pochodzącą od ducha św.

ta. Dlatego wedle niektórych, wiedza nie jest niczem innem, jak wrażeniem... Ostatecznie trzeba nam uznać, że niema żadnego stałego istnienia ani w naszej istocie, ani też w innych przedmiotach; i my i nasz sąd, i wszystkie rzeczy śmiertelne toczą się i płyną bez ustanku. Nie da się tedy nic ustalić pewnego, z jednego o drugim, gdyż i sądzący podmiot (czyli człowiek, uw. n.) i przedmioty sądzone znajdują się w nieustannej odmianie i ruchu.

Wybrał *W. Rulikowski*)*

Pogaństwo a chrześcijaństwo

(Dokończenie)

Jak przyjęcie chrześcijaństwa przez Polskę było czynem na swoje czasy ogromnie postępowym i doniosłym, tak zniszczenie zabytków pogaństwa czynem niepotrzebnym, a nawet szkodliwym. Obecnie, mając na te zdarzenia perspektywę kilkunastu wieków, rozumiemy bodaj wszyscy, że choć wiarę w bogów należy uważać już tylko za zwykły zabobon, to jednak, — przyjąwszy za założenie, iż bogowie są pewnym ujęciem zjawisk przyrody na nas wpływających i zjawisk w nas się dokonywających—straciliśmy właśnie wiadomość o tem, jak to ujęcie zbiorowe tychże zjawisk u naszych przodków wyglądało. Tymczasem straciliśmy ważny przyczynek do zbadania psychologji zbiorowej umysłu słowiańskiego. Całość pierwotna poglądu na otoczenie nie podtrzymywana dalej, a nawet świadomie niszczona, rozsypała się w gruzy przeżytków, które rozbierane osobno wydają się nielogiczne i są szkodliwe (np. jako zabobony), a tak trudne do zapomnienia dla ludu, że umysłowi badacza ciągle i narzutliwie musi się nasuwać myśl, do jakiej to całości zaginionej gruzy owe należą. Powstaje dążność do ponownego zlepienia z gruzów całości logicznej, żeby lepiej poznać zbiorowe kategorje myślenia plemienia słowiańskiego**).

---

*) Przekład Boya-Żeleńskiego.

**) Zorjan Chodakowski już to rozumiał mówiąc, iż „dziesięciu lub więcej władców naszego plemienia kolejno wywracali budowę przyrodzonem natchnieniem wzniesioną", t. j. pogaństwo, iż nienawiść religijna między Rzymem a Carogrodem była „pierwszym podkopem miłej nam zawsze narodowości". „Czas przyszły wyjaśni tę prawdę, że od wczesnego polania nas wodą, zaczęły się zmywać wszystkie cechy nas znamionujące, osłabiał w wielu naszych stronach duch niepodległy, i kształcąc się na wzór obcy, staliśmy się nakoniec sobie samym cudzymi". Dziwi się owej łatwowierności kronikarzy, którzy wyobrażali sobie tak pogodnem przejście z pogaństwa do chrześcijaństwa; nie znali „uporczywej duszy słowiańskiej". „Przeobrażenie więc nagłe i szczęśliwe być nie mogło i w istocie nie było. Nowogród Wielki o cztery lata spóźnił się po Kijowie, w sto lat Rostów, a jeszcze później u nas Szczecin nawróciły się. Odrzuciwszy cały szereg myśli, z dzisiejszego stanowiska nie dających się już utrzymać, przyznać jednak trzeba, że jego poglądy na znaczenie i niedocenianie pogaństwa są mimo czasu, jaki nas od Chodakowskiego dzieli, bardzo nam bliskie, nowoczesne.

Przed wyobrażeniem wizerunkowem bóstwa musiało istnieć pojęcie o niem. Najważniejszem jest więc idea o bóstwie, a wyobrażenie jej wizerunkowe zależy od okresu i jego rzeźbiarzy. Inne zatem będzie ono w okresie pogańskim, inne byłoby dzisiaj, jeśliby pogaństwo przetrwało jako religja panująca, lub gdybyśmy z jakichś względów, np. poezji narodowej chcieli odtworzyć dawne bóstwa przy pomocy nowoczesnej techniki rzeźbiarskiej. Idea zawsze będzie bogatsza, ale też i bardziej płynna, niźli jej ujęcia pomnikowe. Toteż nie powinniśmy przeceniać tej okoliczności, iż wizerunkowe wyobrażenia dawnych bóstw poginęły. Punkt ciężkości leży w odtworzeniu pojęcia. Strata wizerunków bóstw jest dotkliwą raczej dla dziejów rzeźbiarstwa, niźli dla dziejów pojęć o bogach wogóle. Nie znaczy to, żeby nie doceniać doniosłości pomników, gdyby się one znalazły. Owszem— byłyby to ważne i ciekawe odkrycia, ale z drugiej strony ich utrata nie powinna nas napełniać bezwzględną beznadziejnością co do wytworzenia sobie poglądu na to, jak dawne bóstwa mogły mniej-więcej wyglądać. Pozatem nie należy nam zapominać, iż w czasach najdawniejszych bóstwa w swej istocie wyglądały tak, jak je dziś widzimy: bóstwo — Słońce świeciło przed trzema i więcej tysiącami lat tak, jak dziś. Oglądajac je zatem dziś, wiemy temsamem, jak sobie bóstwo wyobrażali nasi pogańscy przodkowie: nie wiemy tylko, co o jego naturze sądzili. Inna rzecz, że my nie odczujemy go tak, jak tamci, gdyż oddaliliśmy się od przyrody, a wiele jej groźnych wpływów (np. zima, gromy) nie są już dla nas wcale straszne. Wyobrażenia pomnikowe bóstw powstały z chwilą zgęszczania się kultury zwłaszcza w miastach i osadach, gdzie już pewne oddalenie od przyrody wywołało potrzebę unaocznienia sobie bóstwa, choćby nawet codziennie na niebie widzianego. Wyobrażenie to jednak nie oddaje już pierwotnego bóstwa. Dla poganina stawało się ono już tylko środkiem pomocniczym do skupienia i oparcia pewnych wzruszeń religijno-społecznych o pewne concretum. Toteż ono samo dla nas byłoby bez wielkiej wartości, gdybyśmy nie znali samego wątku o dziejach bóstwa. Słoneczny Apollin Belwederski byłby tylko pięknym wizerunkiem młodzieńczego ciała, ale nie wiele pouczyłaby nas ta wspaniała rzeźba o naturze i dziejach tego bóstwa, gdybyśmy tylko tyle o niej wiedzieli, że wyobraża bóstwo słońca i gdyby cały zasób wiadomości pojęciowych przekazany przez pisarzy starożytnych o naturze i dziełach tego bóstwa był nam nieznany. I cóżby nam z tego przyszło, jeślibyśmy wiedzieli, że jego słowiański odpowiednik nazywał się zależnie od krajów raz Jarowitem, Lelum, to Swarogiem, czy podobnie lub inaczej, gdybyśmy poza nazwą nie znali wątku, i t. p.? Tak stawiając pytanie przenosimy odrazu punkt ciężkości zagadnienia gdzieindziej. Nie o to tylko chodzi, by roztopić nasze mity, względnie ich przyżytkowe zabytki na części składowe, wyszukać wspólny mianow-

nik mitów naszych i obcych, ale także o to, aby wykazać jaką odmianę wytworzyła zbiorowa wyobraźnia naszego narodu, czy plemienia, jeżeli nawet wszystkie pierwiastki mitu miałyby być wspólne wierzeniom innych narodów.

Podania nasze należy omawiać jako cykle powstałe w różnych punktach Polski, względnie Słowiańszczyzny.

Dobrze to określił Ignacy Radliński (Apokryfy, 1905, str. 8): „Z natury okoliczności, wśród których podania krążą i przechodzą od jednych do drugich, przechowują się one nie w piśmie, lecz w pamięci, lud ich nie czyta, tylko powtarza. Ten konieczny warunek istnienia podań wywołuje jedno główne zjawisko: podania się zmieniają. Raz zmieniają się one wskutek braku ścisłości w umysłach nieoświeconych; niejeden inaczej je podaje, niż był wysłuchał, niejeden słysząc, inaczej je rozumie, niż opowiadajacy. Po drugie, zmieniają się wskutek tego, że lud je uzupełnia swojemi odkryciami, wnioskami, obrazami. Zmienianie się podań stanowi poniekąd rozwój ich. Rozwój podań świadczy o sile i natężeniu samej umysłowości danego ludu. W zmienianiu podań, to jest w ich rozwoju, uwydatnia się indywidualność ludowa".

Pieśń bohaterska niemiecka przetrwała u ludu niemieckiego do czasów wojny trzydziestoletniej, ale jej nie przetrwała; a w czasie rozwoju miast około r. 1500 już wygasła (Bruinier 4). Doświadczenie poucza, iż wspomnienie wypadków dziejowych, niezapisanych, może najwyżej przetrwać cztery pokolenia (Bruinier 3).

U Galla pogaństwo jest pojmowane jako „szpetny nałóg", „przesąd", przyczem podnosi się siedmiożenność Mieszka jako skutek tego właśnie błędu, od którego go Dąbrówka odwodzi. Z opowieści o ślepocie Mieszka, uleczonej w siódmym roku, widać, iż pogański okres Polski porównywano do „ślepoty", a przyjęcie nowej wiary do „oświecenia". Dawny czysto pogański dualizm światłości i ciemności przeniesiono w okres chrześcijański, stosując do nowych pojęć dawne pogańskie kategorje myślenia, z czego Gall widocznie sprawy sobie nie zdawał. Nowego boga nazywa Gall „prawym". Dawnych wątków bajecznych już nie rozumie, jak np. zjedzenia Popiela przez myszy: „ale puśćmy w niemamięć czyny tych, których wspomnienie starożytność zatarła, i których splugawił błąd a bałwochwalstwo"... — nawet samą opowieść, o tem jakby się wstydząc jej podawania chce zrzucić na „starców, dalekich pamiętnych czasów". Ani śladu pietyzmu lub zrozumienia dawnych wierzeń.

Nie mogąc wyrwać z umysłów ludzkich pamięci o bogach dawnych, starano się je zohydzić, równając ich z djabłami, zgodnie zresztą z biblją (Ps. 96. 5): „albowiem wszyscy bogowie czarci, ale Pan niebiosa uczynił". Takie samo jest stanowisko kronikarzy, np. Marcin Bielski w „Kronice Polskiej" (Druk K. Pollaka w Sanoku, str. 70): „Polacy przyjąwszy wiarę chrześcijańską potłukli obrazy bałwańskie, w których czarty chwalili za bogi, wszędzie po miasteczkach i po wsiach drugie

popalili, takież wszystkie modły pogańskie zagubili przez edykt albo rozkazanie książęce, ustawiwszy na to dzień 7 marca. Które bałwany, pisze Miechowita, że jeszcze ich widział trzy takowe potłuczone w kościele ś. Trójcy w Krakowie, gdzie długo na ziemi leżały“.

Wtym samym kierunku działało także malarstwo. Tak np. w katedrze kruszwickiej zauważyć można we wnętrzu przy ołtarzu na lewo na ścianie obraz przedstawiający między wielu scenami także i tę, jak „Kanonici buzki pogańskie i w Gople topią“. Jako „buzki“ można zobaczyć djabła z brzuchem, wyobrażonym jak twarz, w prawicy trzymającego krzyż, w lewej laskę, potwora o czterech rękach reumatycznie wykrzywionych, wyrastających z brzucha, jaszczura z ogonem zakończonym głową, djabła z głową kaczki.

Zohydzano nawet same miejsca kultu. Zmaganie się ducha pogaństwa, jego słoneczność w przeciwieństwie do obcego chrześcijaństwa, ładnie zestawił St. Wyspiański w scenie ósmej „Legjonu“. Oto w kopule św. Piotra w Rzymie pogańskie boginki, świtezianki, guślarze, znachory, wiedźmy (stare i dzieci) przechylone o balustradę patrzą na to, jak się w kościele w głębi wśród hymnów, litanji, grania organów, zmaga dusza chrześcijańska narodu jak „w krzyżowego jeno patrzy Boga, patrzy w krzyż“, dawniej bywało inaczej:... ze słońcem u skroni, zapalał ognie ołtarzy, śpiewywał w rusalne gody,... na świątalne gody szedł w mroczne ostępy leśne, weselniki pozdrawiał rówieśnie“. Chór doradza mu, co teraz ma robić: „Porzuć krzyż, odrzucaj znamię trwogi, ty nas znasz, tyś jest nasz, przypomnij jasne bogi“. Lecz dusza narodu nie słucha rad. Scena ta, to jakby osobny utwór Wyspiańskiego, szczególnie droga duszy odczuwającej poezję rodzinną ludu w przeciwieństwie do cudzoziemskiej religji.

Te przydrożne i kościelne zwłoki na krzyżach oblane krwią z czaszkami u stóp,— czy to ma być ten Chrystus lubiący lilje polne, ptaków niebieskich niesiejących, ani orzących, dzieci, życie sielankowe na tle przyrody, nauczający na górze? Czemuż okrutne Średniowiecze tak podkreśliło jego mękę, tak rozkosznie ją rozważać zaczęto we wszystkich szczegółach? Chrześcijanie okresu katakumb nie znali tego, a bliźsi byli czasów powstania mitu chrystusowego. Czemuż oni modlili się do słońca wschodzącego, jak podaje Pliniusz, a nie do zakrwawionych krzyżów?

O! jakże wyżej nad zakrwiawione krzyże przydrożne i kościelne milszą oku jest postać mędrca indyjskiego zatopionego w rozmyślaniu. Z chrześcijan zasługę mają tylko niektóre zakony np. Benedyktyni nad wytrzebieniem lasów w środkowej Europie i przepisywaniem ksiąg, oraz zakon, który sam się oddawał w niewolę muzułmanom dla wyzwolenia z niej porwanych jeńców.

Taktyce misjonarzy chrześcijańskich nie można odmówić sprytu i zrozumienia psychologji nowo-nawróconych. Wiedzia-

no i po wielokrotnie sprawdzano, że religji dekretem się nie znosi, można porąbać bóstwo lub zatopić w bagnie, lecz nie można wymazać z pamięci pietyzmu do niego. To też starano się upodabniać zewnętrznie nowe kulty do dawnych i w ten sposób je przemycać do dawnych umysłów. „Na tych samych jasnych górach, gdzie zburzono modły i obiaty zbudowano z modrzewia nowe przybytki". (Kolberg „Lud" XV 189). Niekiedy w krajach wokół Morza Śródziemnego nie burzono świątyń, tylko wyrzucano z nich bóstwa dawne, a wprowadzano wyobrażenia chrześcijańskich postaci. Lud przyzwyczajał się zwolna do tego. Nawoływał do takiej taktyki papież Hildebrant, lecz przed nim zapewne musieli to także stosować misjonarze z doświadczenia własnego, widząc, iż tylko taka powolna droga może do celu doprowadzić.

Nazywam to zasadą zastępstwa kultów.

Wielu myśli, iż w pracy odtwórczej nad pogaństwem punkt ciężkości leży w tem, żeby odszukać pomnikowe zabytki, względnie ich szczątki w takim stanie, żeby z nich można całość złożyć. Wszystkim za wzór stoją przed oczami, jeśli już nie wzorowe rzeźby klasyczne, to przynajmniej taka sztuka religijna, jak egipska lub indyjska. Wyobrażają sobie oni, że mając taki pomnikowy zabytek, możnaby już wiedzieć, jak bóstwo słowiańskie ongiś wyglądało, bez tego zabytku tego by wiedzieć nie można.

Nic bardziej błędnego nad takie pojmowanie rzeczy.

Przedewszystkiem bóstwo wyobraża pewne zjawisko przyrody, przefiltrowane przez umysł człowieka pierwotnego, — a więc wyobraża pewną myśl. Myśl tę można oczywiście w tym samym nawet okresie różnymi sposobami wyrazić zależnie od techniki malarsko-rzeźbiarskiej i pomysłowości autora. Ujęć może być bardzo dużo, i właściwie zawsze są one możliwe — skoro tylko jest myśl.

Jądrem zagadnienia jest więc odtworzenie pierwotnej myśli, boć przecież nawet rzeźbiarz czasów pogańskich nic innego nie wyrażał tylko myśl.

Tę myśl pierwotną odtworzyć możemy z pojęć przeżytkowych, przyjąwszy za założenie, że kult nie ginie odrazu, lecz przeradza się w inny. Oczywiście otwartem będzie roztrząsanie, czy ktoś dobrze się wywiązał z tego, co sobie za temat rozwiązania postawił. Toteż wszelkie odtworzenia będą odzwierciedlały stan naszych wiadomości w danym okresie. Kto się tem nie chce zadowolić, niechże szuka innej drogi.

Trudno się jednak na to nie zgodzić, iż ważniejszą jest tu m śl, od jej wyrażenia pomnikowego, które, jeśliby nawet się nieraz zachowało, to byłoby zazwyczaj dla nas niezrozumiałe, jeślibyśmy nie znali jego odpowiednika pojęciowego. Wychodząc z tego założenia, moglibyśmy dziś jeszcze poniekąd odtworzyć sobie wyobrażenia o pewnych bóstwach. Rzeźby Praksytelesa uważamy za przedmioty przedstawiające nam bóstwa. Co za złudzenie! To już nie byli bogowie, tylko ubó-

stwieni ludzie. Niedołężna plastyka narodów mniej rozwiniętych, lepiej oddałaby istotne i pierwotne cechy bogów, niżli te wymuskane arcydzieła sztuki, podziwiane przez świat cały.

Wszystko to jednak, co dotychczas powiedzieliśmy, to ma raczej charakter teoretyczny, niżli praktyczny. Dla każdego odtworzenia przeszłości, choćby nawet tylko dla celów wyłącznie artystycznych, czy muzealnych potrzebny jest pewien materjał. Gdyby ów materjał został tak zachowany, jak np. mitologja grecka, to bylibyśmy w bardzo pomyślnem położeniu. Ale z mitologji słowiańskiej, rodzimej pozostały zaledwie okruchy, strzępy, z których całości złożyć wprost niepodobna. Jeśli chodzi o inne religje, czy mity, to można zauważyć, że kiedy przestano czcić przedmioty, oznaczane mianem boga, t. j. kiedy zerwał się związek między przyrodzonemi podstawami mitu, a jego na tej podstawie opartym wątku, wątek ten krzepnie, zniekształca się i przestaje być zrozumiałym, staje się niezrozumiałym, bezsensownym, ponieważ nie odnosi się go już do owych przyrodzonych podstaw mitu, lecz pojmuje się go często jako rzekome stosunki zachodzące między bogami pojętymi osobowo. Na tym stopniu mitu ujawniają się dwie dążności: jedna to wpływ przeszłości na teraźniejszość, sprawiająca, iż dany mit pomimo swej nielogiczności ma dalej wpływ na umysły ludzkie, jako przeżytek, — druga to dążność do złagodzenia tej nielogiczności przez układanie w dawne pojęcia nowej treści, której przedtem w niej nie było, czyli t. zw. racjonalizacja mitu. Przez to dawne wierzenia stają się zrozumialsze dla nowszej epoki i ludzi o szerszych poglądach, ale jeśli pojawia się ona zawcześnie, to racjonalizacja mitów, choćby rodzinnych spotyka się w społeczeństwie z oporem podobnym, jak przy wprowadzaniu bogów cudzych, nieuznawanych przez państwo. Prześladowaniu w Atenach uległ zarówno Anaksagoras, jak i Sokrates dlatego, że pozwolili sobie na odstępstwo od wierzeń bieżących... Ale z drugiej strony racjonalizacja mitu, napełnienie go nową treścią, choć jest anachronizmem, choć metoda racjonalizacji jest zupełnie nienaukową, jest jedynym chwilowym ratunkiem religij zagrożonych. Tak np. kiedy niepodobieństwem stało się przyjmowanie po dawnemu, iż świat został stworzony w ciągu sześciu dni, wtedy wierzenie to zracjonalizowano w ten sposób, iż powiedziano, że owe „dni“, to nie nasze obecne dni, ale epoki.

Wybitną racjonalizacją katolicyzmu był okres reformacji. Przemyślano wieki trwające tradycje, jak przemyślano również lepiej tradycje klasyczne. Odrzucono pompę katolickich nabożeństw. Ewangelickie kościoły prostotą przypominają pokój katafalkowy. Nie ma w nich tego liturgicznego bogactwa katolicyzmu, które wszędzie się w kościołach tego wyznania rozsiadło, choć uderza w wyznaniach reformowanych ogromne uproszczenie i pogłębienie myśli religijnej.

Zwykle jednak, tam, gdzie niema czasu na racjonalizację z powodu gwałtownej katastrofy, jakiej religja niekiedy ulega,

mity rozsypują się w niezrozumiałe gruzy i robią wrażenie zasobnych domów, czy też zniszcznonych świątyń i zamienianych potem w składnice, domy mieszkalne lub miejsca służące innym celom, nieodpowiadającym ich pierwotnej wielkości. Gruzy te mogą się pewien czas utrzymywać, o ile oświata nie usuwa ich zupełnie.

Niepiśmienność jest strasznem opóźnieniem w rozwoju kultury, ale dla zachowania przeżytków pogańskich ogromnie sprzyja i ma znaczenie dobroczynne, gdyż zasób umysłowy, niewzbogacany nowymi nabytkami, tym skrzętniej dawne przechowuje. Tradycje i zabobony ludowe, to niekiedy cegły muru w gruzy rozsypanego, a który ongiś zcementowali i w całości utrzymywali kapłani. Zlepić mogą gruzy już nie pogańscy religjanci, ale nowocześni religjoznawcy, i dla innych, poetycznych celów. Dawna całość była przedmiotem wiary, pierwotnym poglądem na świat i życie, nowa całość podbije serca już tylko poezją, jaka w niej tkwi, ale niczem więcej. Z wierzeń ludu, z zabobonów dałoby się zapewne jeszcze niejeden szczegół wydobyć, który możnaby odnieść do dawnych przeżytków pogańskich. Niektórych zabobonów wcale nie należałoby do nich zaliczyć, lecz do spostrzeżeń meteorologicznych, leczniczych lub innych, opartych na trafnych spostrzeżeniach w przyrodzie.

Nie można jednak mieć złudzeń, iż z zabobonów dałoby się sklecić zaginioną całość. Tak dobrze nie jest. Możemy na podstawie takich dociekań dowiedzieć się o poglądach człowieka dawnego na różne zjawiska w przyrodzie, ale ogólnego pojęcia o przyrodzie pojętej mitologicznie prawie niepodobna już odtworzyć.

Dlatego nie zajmowano się mitami Słowian, ponieważ nie zakuli ich żadni rzeźbiarze w marmur, ani żadni poeci nie ujęli ich w mowę wiązaną. Co więcej — po ich zniszczeniu nawet strzępy ich uległy zepsuciu przez różne późnotwory wiarowe, które narosły na nich jak kwiaty na ruinach zamków, w których ongiś mieszkali ludzie myślący. Dlatego kraje południowe: Grecja, Wschód, Indje, Japonja, tak dla nas są powabne, ponieważ rozwinęły swą oryginalną kulturę, opartą na s w o j s k i c h pierwiastkach wiarowych, na pierwszych zaś stopniach rozwoju wiara przepaja wszystkie dziedziny. Kultury zaczynają więdnąć i kończą na kapłanach, jako duchowych opiekunach, podobnie jak dziecko rozwijające się i starzec niedołężniejący, którzy potrzebują pomocy innych.

Przestańmy być patrjotami klasycyzmu, cudzoziemczyzny. Niech wiadomości o tych krajach i kulturach tkwią nadal w naszych umysłach, ale uczuciowo byłoby lepiej, gdybyśmy mogli być związani z naszymi rodzimymi odpowiednikami tamtych wielkich, ale obcych nam wzorów. Wróćmy do podstaw rodzimej kultury. Zawsze i wszędzie widząc coś wielkiego w innych kulturach, pytajmy: jakiż jest n a s z polski (względnie słowiański) odpowiednik? Niech nas nie razi ru-

baszność wątków naszej rodzimej sztuki ludowej, czy strzępy naszej poezji pogańskiej, którą inne narody w pełni zachowały, choć przeszły do postaci wyższej kultury.

Lubimy pieśni ludowe, gdyż ich logika prostolinijna nastraja nas humorystycznie z powodu swej prostoty i jednostronności. Umysł chłopski tak rozumuje z powodu swej ciasnoty. Mamy jednak rzeźbiarzy, malarzy, poetów, którzyby zdołali uszlachetnić nam te zabytki i wprowadzić je w życie narodu. Trzeba jednak unikać wpływu wielkich kultur świata, odciągających myśl od swojskiej treści, lub — lepiej — na tyle uodpornić się na wpływy obce, żeby one duchowej samodzielności naszej nie wzruszały. Jeżeliby zajęcie się ludoznawstwem było tak wielkie, jak zajęcie się kulturą starożytną, a zajęcie się kulturą starożytną tak wielkie, jak ludoznawstwem, wszystko byłoby na jaknajlepszej drodze do stworzenia kultury o cechach nawskroś oryginalnych i swojskich.

Ale z drugiej strony nie łudźmy się, by dało się choćby tylko dla celów artystycznych ożywić to, co już bezpowrotnie przebrzmiało i zostało zniszczone. Klasycyzm i chrześcijaństwo za dużo pozostawiły po sobie wpływów i śladów, by móc je zatrzeć. Gdyby się nawet pojawił poeta lub muzyk w Polsce, ktoś w rodzaju Wagnera, nie mógłby się nawet oprzeć na jakich rodzimych bajecznych wątkach tak bogatych i przemożnych jak klasyczne. Nawet tak bogata w pierwiastki rodzime kultura, jak chińska przejmując w siebie korzystne wpływy europejskie (obok niekorzystnych) nie chce rezygnować z tego co rodzime. Chińczyk Sunjatsen rozumiał to, że nie wystarczy przyswoić swej ojczyźnie kulturę europejską, lecz stopić ją także z rodzimemi pierwiastkami przeszłości.

Niech więc nadal trwają te wpływy obce, które przejęła nasza kultura, skoro skutkiem ich za długiego trwania nie można już z nich zrezygnować, ale tam, gdzie tylko można, gdzie się to tylko da, wprowadzajmy rodzime pierwiastki.

Równocześnie z nieprzesadnem z zarzucaniem obcych wpływów powinno się dokonywać wskrzeszanie imion pogańskich bogów i imion słowiańskich osobistości znanych w wiekach uprzednich i nadawanie ich nowonarodzonym zamiast dotychczasowych imion cudzoziemskich. Jeśliby duchowieństwo chciało to utrudniać, to złoży tylko dowód niezrozumienia i braku pietyzmu wobec polskiej przeszłości. Właściwie ze stanowiska katolickiego, nie jest niedozwolonem nadawanie imion nie świętych, lecz jest to tylko zrzekanie się pomocy, jaką święci ci przez wstawiennictwo mogą w niebie dla swych czcicieli uzyskać. Nawet z tego stanowiska nie można zabronić nadawania imion nieświętych, gdyż każdy „święty“ którego imię dzieciom na chrzcie nadawano, musiał niegdyś być „nieświętym“. Prosić ich o wstawiennictwo w niebie zawsze można nawet nie rosząc ich imienia. Stanisław, to imię pierwotnie nieświęte, tak samo jak np. Krak, a z czasem imię świętego. Uzasadnienie to podaję tylko ze względu na

przewidywane zarzuty, z jakiemi hasło nadawania dzieciom swojskich imion może się spotkać ze strony duchowieństwa. Nawet w razie oporu należy z niem walczyć. Jestem zresztą przekonany, iż zasada ta nie zwycięży odrazu, mimo tego stawiam ją, bo wiem, iż zwolna znajdzie sobie prawo obywatelstwa. Jeżeli Czesi nadają imię Marzena, Niemcy Siegfried, Szwedzi Sigurd, Grecy Menelaos i t.p.—czemuż mybyśmy nie mieli używać imienia Kraka (nigdy Krakusa!), skoro już używamy imienia Wanda. Imion bogów poganin nie nadawał ludziom, podobnie jak chrześcijanin nie nadaje dziecku imienia „Bóg". My jednak na tyle już oddaliliśmy sie od tych czasów, iż możemy sobie pozwolić na nadawanie imion bogów ludziom, na pamiątkę zacżątków rodzimej kultury, którą chrześcijaństwo stłumiło. Pomysł słowiańskich imion zrodzić się musiał w głowie Franciszka Siarczyńskiego, który w „Czasopismie Naukowym" z 1829 podaje imiona z słowiańskiemi odpowiednikami, choć nie wypowiedział się za zamianą imion obcych na swoje. *)

Mówiłem dotychczas o powrocie do rodzimości naszej kultury północnej i o oddaleniu wpływów antycznych i palestyńskich. Jako zagadnienie uboczne nasuwa się pytanie, do czego mają nawiązywać te właśnie kultury, które na zawiązkl naszej rodzimej miały wpływ tak przemożny. Nie trudno na to sobie odpowiedzieć. Nawiązywać będą do własnej bogatej przeszłości, z której wezmą wszystkie zdrowe i piękne ziarna, a plewy i starzyznę odrzucą.

St. Asté

Kronika

KONFISKATY W. P.

Nry 18 i 20 naszego pisma zostały skonfiskowane: Nr 18 za ustęp na str. 503 o tem, jak teraz będą wyglądały sprawy wychowawcze w MWR i OP, a Nr 20 za ostatnie zdanie odpowiedzi St. Asté p. Skrudlikowi w sprawie matki Jezusa.

SZYKANY, CZY GŁUPOTA?

Jak doniósł „Robotnik" z 7 b. m. policja biłgorajska przeprowadziła w dn. 14.V rewizję w kilku wsiach okolicznych i zaaresztowała 15 prenumeratorów „Wolnomyśliciela Polskie-

---

*) Imiennictwo rodzime, staropolskie od pierwszych brzasków polskiej państwowości, aż po czasy ostatnie wymaga monograficznego opracowania, któreby objęło nietylko rejestr owych imion, ich znaczenie, ale także ich rozszerzanie się i zanik. Obok tego trzeba także zbierać nazwy nadawane zwierzętom i rozpowszechniać je, o ile są rodzime, zamiast różnych cudzoziemskich. W ten sposób zebrał M. Kniaziewicz nazwy zwierząt z końca XVII w. z kilku folwarków (w „Wiśle" XI 1898, str. 325). Należałoby także dbać o czystość języka i unikać w tym celu obcych wyrazów tam, gdzie mamy rodzimę.

go" pod zarzutem sprzyjania komunizmowi. Aresztowani zostali osadzeni w areszcie w Biłgoraju, pełnym wszy i robactwa, gdzie ich indagowano przez dwa tygodnie, co wiedzą o komunizmie, kto im dostarcza „bibuły" i t. d.

Jak się dowiadujemy od rodziny jednego z zaaresztowanych policja biłgorajska przeprowadziła wspomnianą rewizję u prenumeratorów naszego pisma na skutek denuncjacji jednego z księży. Powtarzanie codzienne „Nie mów fałszywego świadectwa przeciwko bliźniemu twemu" nic tu nie pomaga. Za często jest to powtarzane, aby robiło na powtarzającym jakiekolwiek wrażenie.

POBOŻNE POLSKIE RADJO

Rozgłośnia warszawska Polskiego Radja wprowadziła od 12 czerwca kurs gimnastyki o godz. 7 rano. Kurs rozpoczyna płyta gramofonowa z pieśnią poranną „Kiedy ranne wstają zorze". Teraz pytanie: kto jest pobożniejszy — Polskie Radjo, czy płyta z firmy B. Rudzki.

PODZIĘKOWANIE

Dziękujemy na tem miejscu biskupowi Lisowskiemu z Tarnowa, za to, iż przysporzył nam kilku prenumeratorów, wspomniawszy w swoim pierwszym liście pasterskim o naszem piśmie.

Z AUSTRJI

Austrja zawarła w dniu 5 czerwca konkordat z Watykanem. Wracającego samolotem z Rzymu kanclerza Dollfusa powitał na lotnisku w Aspern nuncjusz papieski Sybillia i wzniósł toast za pomyślność Austrji. Jak ta „pomyślność" w rozumowaniu nuncjuszów papieskich wygląda, wiemy najlepiej. Konkordat z Austrją wzorowany jest na konkordatach włoskim, pruskim i badeńskim.

BERNADETKA SOUBIROUS ZOSTAŁA ŚWIĘTĄ

Papież kanonizował Bernadettę Soubirous, która „otrzymała" objawienie „niepokalanego poczęcia" w Lurd, przynoszące dziś tyle kroć tysięcy dochodów rocznie kultowi i skarbowi papieskiemu.

GWIAZDA ARKTUR ZAPALIŁA ŚWIATŁA NA WYSTAWIE w CHICAGO

Marconi zapalił z Włoch iluminację posągu Jezusa pod Rio de Janeiro. Papież zapalił w dniu otwarcia roku św. krzyż na górze Alverni, a kierownik chicagowskiego planetarjum dr. Filip Fox zapalił światła wystawy „Stulecie Postępu" w Chicago w dniu jej otwarcia od gwiazdy Arktur, należącej do gwiazdozbioru Wolarza. Arktur świeci czerwonem świat-

łem. Znaleźć go można, przedłużając prawie trzykrotnie ogon Wielkiej Niedźwiedzicy. Jest to gwiazda pierwszej wielkości. Światło od Arktura leci do nas 35 lat. Mimo to za ten „cud“ nauki nikt nie będzie d-ra Foxa kanonizował. Ale gdyby miał on choćby najgłupsze przywidzenie treści religijnej, trafiłby niewątpliwie do kalendarza i na ołtarze papieskiego bałwochwalstwa.

DUSZPASERSTWO HLONDOWE we FRANCJI

Od pewnego czasu zasypują naszą redakcję robotnicy polscy z północnej Francji swemi listami i skargami na t. zw. duszpasterzy, a właściwie duszpaserów, nasyłanych tam z poznańskiego przez Hlonda. Tyle mamy tych skarg, że trudno je wszystkie drukować. Przynajmniej połowy nie moglibyśmy zamieścić z uwagi na cenzurę. We Francji, gdzie panuje wolność słowa, niezależna od widzimisię cenzora — nawet robotnik polski swobodniej się wyraża—i Francji przez to licho nie bierze.

Najczęściej powtarzające się skargi dotyczące coraz bezczelniejszych denuncjacyj przez klechów robotników przed dyrekcjami kopalń i policją. Rozbijanie się własnemi samochodami, wyłudzanie pieniędzy, urządzanie orgij, porzucanie robotnic z dziećmi pochodzenia celibatowego, czyli z tak zw. „wnukami kard. Hlonda“, jest na porządku dziennym. W dwóch miejscowościach księża zostali pobici za to, że chcieli uzurpować sobie rolę ducha św. i dobierali się do mężatek i t. d. Naciąganie i nierzadko przymus, w wyłudzaniu pieniędzy od robotników i robotnic spotyka się na każdym kroku. Należenie do bractw jest obowiązkowe. Dyrektorem bractwa jest z zasady ksiądz na stałej pensji. Nadesłano nam m. inn. odezwę niejakiego ks. Józefa Radwańskiego z Bruay en Artois, zaczynającą się od słów: „Istnieje w niektórych krajach katolickich piękny zwyczaj, że katolicy w czasie postu składają ofiarę pieniężną na utrzymanie duchowieństwa“. Rzecz jasna, że ks. Radwański chciałby ten piękny zwyczaj wskrzesić wśród emigracji polskiej w Bruay en Artois i tak oto kończy: „Nie krępujcie się, bo wszelka ofiara, choćby najmniejsza, będzie przyjęta z wdzięcznością. W tym celu załączam kopertę. Swoją ofiarę złóżcie do tej koperty i oddajcie siostrze zelatorce, albo też złóżcie w niedziele na tacę“.

Koperty były ponumerowane i ksiądz Radwański dobrze wiedział, kto podtrzymał „piękny zwyczaj“ składania w poście datków na utrzymanie duchowieństwa, a kto tego zwyczaju nie podtrzymał. W rezultacie ten piękny zwyczaj przyniósł ks. R. 6000 fr.

Tenże ks. Radwański ma od kopalni 2000 fr. miesięcznej pensji i własne auto. Do niedawna był posiadaczem kina, któ-

re reklamował z ambony. Obecnie wyzbył się go, bo mu policja nie pozwoliła prowadzić tego przedsiębiorstwa ze względu na lekceważenie przepisów policyjnych i oszukiwanie skarbu francuskiego. Ukrywał dochody za bilety.

A ks. Radwański nie jest odosobniony. Z tonu dochodzących nas listów widać, że skończy się tam cała ta zabawa duszpaserska dużym skandalem. Tem lepiej.

Z prasy

„LEGJON MŁODYCH" a KOŚCIÓŁ

„Państwo Pracy", organ „Legjonu Młodych", w ten sposób określa swój stosunek do kościoła katolickiego:

„Utożsamianie przez szerokie warstwy społeczne religji z klerem, jako szkodliwe dla pogłębienia duchowego życia religijnego, winno być usunięte z życia polskiego"

„Domagamy się przemożnego wpływu państwa w regulowaniu stosunków z Kościołem".

„Konkordat z r. 1925, to umowa międzynarodowa państwa polskiego, która jest przykrym spadkiem z okresu przedmajowego, obniżającym jego powagę i krępującym swobodę działania".

Dobrze! prosimy chociażby to przeprowadzić. Radzimy zacząć od zwalenia konkordatu — a reszta zrobi się automatycznie.

To stanowisko „Legjonu Młodych" wydaje nam się zupełnie słuszne. Skoro „Legjon Starych" wywalczył Polsce niepodległość polityczną — „legjon młodych" powinien postawić sobie za punkt honoru: wywalczenie dla Polski wolności duchowej.

ROTA ENDECJI

„Gazeta Warszawska" oświadcza w Nrze 181 z 15.VI, że zgodnie z uchwałami Rady naczelnej stronnictwa narodowego,

będziemy zwalczać najusilniej propagandę przeciwreligijną, skądkolwiekby ona pochodziła i przez kogolwiek byłaby inspirowana — uznając walkę tę za konieczną w interesie zarówno Kościoła, jak narodu i państwa, zagrożonego od zewnątrz i od wewnątrz. Jesteśmy głęboko przeświadczeni, że szerzyciele zamętu duchowego i poszukiwacze nowej moralności pracuja na rzecz dalszego pogłębiania kryzysu politycznego i gospodarczego.

W tem starczem endeckiem „credo" brakuje tylko słowa „amen" i „tak nam dopomóż, bóg!"

Bo w swojej „górnej młodości" miewała endecja bardzo antyklerykalne a nawet bluźniercze nastawienia! W świetnej książce Wł. Pobóg-Malinowskiego p.t. „Narodowa demokracja 1887—1918" (1933) znajdujemy na str. 60 taki oto okrzyk jednego z ideologów endecji Z. Balickiego, zwrócony w stronę kleru, odnoszącego się początkowo do ruchu nar.-dem. nieżyczliwie (dopóki go nie opanował): „Ale nie zamarł jeszcze stary okrzyk Wolnych Mularzy, którzy ze sztyletami, utkwionemi w niebo, wołają: Nekam Adonai! — zemsta ci, boże! K i e d y g o d z i n a w y b i j e i m y p o d n i e s i e m y t e n o k r z y k

na polskiej ziemi i obejmiemy nim „wszystko co ten świat zawarł w sobie łez i błota, ucisku i niedoli". Tak wołało się przed 40 laty (1891). A dziś? żelazna sztama z błotem klerykalizmu dla tem większego ucisku i niedoli umysłowej.

Tenże sam organ hitleryzmu polskiego stwierdza jednocześnie, że

w kraju, szczególnie w szkołach, objawów wrogiego stosunku do Kościoła katolickiego, jest znacznie więcej, i mnożą się one z dnia na dzień. Ostatnio, ks. biskup Adamski, w przemówieniu swem, wygłoszonem na zjeździe Chrześcijańskiego Stow. nauczycieli szkół powszechnych ze Śląska, rzucił charakterystyczne światło na niezdrowe stosunki, panujące w szkolnictwie. Według tekstu, podanego przez K. A. P. powiedział on między innemi:

„A jednak, mimo wyraźnego ustawodawstwa, mimo jasnego określenia przychylnego stanowiska naczelnych władz szkolnictwa wobec nauki religji katolickiej, niepokój i tarcia nie ustały — co więcej, pojawiły się kroki i zabiegi, okólniki i osobiste naciski niektórych urzędników i władz szkolnych, świadczące o niechęci do nauki religji, do praktyki i życia religijnego, o próbach podcinania ich i obcinania, o utrudnianiu nauczycielstwu pracy katolickiej, niechęci do nauczycieli, o wyraźnem stanowisku katolickiem i t. d.

Niekiedy sprawy tak wyglądają, jakgdyby niektórym urzędnikom szkolnictwa, liczącym snać na bezkarność dzięki jaklejś przemożnej opiece, zależało na tem, by nie dopuścić do zgodnej współpracy Kościoła i państwa—by sprowokować walkę przedstawicieli Kościoła z państwem!"

Jak widzimy z zakończenia, bp. Adamski wyraźnie grozi państwu walką z przedstawicielami kościoła, czyli z całym klerem zakonkordatowanym i przez konkordat rozzuchwalonym.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa **Królewska 16**

W dniu 24 czerwca r. b., w sobotę o godz. 8 ej wiecz. ob. *Wanda Melcerowa* wygłosi odczyt p. t. „TAJEMNICE MIEJSKIEJ NOCY".

Jest to ostatni w bieżącym sezonie odczyt.

TREŚĆ POPRZEDNIEGO NUMERU:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	zagranicą 3 i pół dol. rocznie
kwartalnie	„ 5.00	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telef. 718-14.
Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktorka **Marja Jankowska**—Wyd.: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu".**

Druk. F. Kierski, Warszawa, Żelazna 28, tel. 286-54.